

Sarmackie korzenie wspólnoty polskiej?

Odwołując się do polskiej tradycji wspólnoty politycznej, należy zdawać sobie sprawę, że był on przez większą część czasu oparty na ekskluzywizmie i niekiedy naprawdę trudno w prosty sposób odwoływać się do dziedzictwa sarmatyzmu w tej postaci – pisze Paweł Rzewuski

I Rzeczpospolita była państwem pod wieloma względami przedziwnym. Składała się nie tylko z dwóch osobnych bytów państwowych związanych unią, ale również z niezliczonej ilości mniejszości religijnych i narodowościowych. W jednym tworze politycznym współżyli ze sobą katolicy, prawosławni, luteranie, kalwini i arianie, wywodzący się z Rusinów, Polaków, Litwinów, Tatarów i Niemców. Do tego społeczeństwo było rozwarstwione stanowo na chłopów, mieszczan, duchowieństwo i szlachtę.

Rozumienie terminu naród z biegiem czasu się zmieniało. W I Rzeczpospolitej istniał naród polityczny, czyli obywatele oraz pozostali mieszkańcy państwa. Do narodu politycznego zaliczano głównie szlachtę, która za sprawą swojej funkcji oraz swoich obowiązków miała dostęp do czynnego udziału w życiu politycznym, była decydem w najważniejszych sprawach. Podział społeczny, religijny i narodowościowy miał swoje odzwierciedlenie w układzie narodu politycznego. Problem w tym, że szlachta stanowiła 10% mieszkańców I Rzeczpospolitej i jako taka była niezwykle zróżnicowana. Każdy

*Każdy członek narodu
politycznego miał być z
założenia równy. W
rzeczywistości jednak istniało
w nim olbrzymie
rozwarstwienie, bowiem stan
szlachecki również dzielił się
na różne grupy*

członek narodu
politycznego miał
być z założenia
równy. W
rzeczywistości
jednak istniało w
nim olbrzymie
rozwarstwienie,
bowiem *de facto* stan
szlachecki również
dzielił się na różne
grupy. W jednym
szeregu miał

znajdować się i litewski książę i małopolski szlachcic, ziemianin i szlachta gołota z Mazowsza, która bywała znacznie biedniejsza niż wolni chłopci. O masach szlacheckich, nieposiadających odpowiedniego majątku, za to posiadających prawa polityczne z pogardą wyrażali się nawet pisarze wypowiadający się z aprobatą o samym ustroju. Dystans, a niekiedy wręcz wyraźny sprzeciw, wobec zaangażowania się szlachty gołoty okazywał nawet Andrzej Maksymilian Fredro. W swojej apologii *liberum veto* bronił go właśnie jako narzędzia przeciw powszechnej głupocie, jaka była wedle niego domeną szlachty.

Śledząc głosy pisarzy politycznych z wieku XVI trudno znaleźć bezkrytycznego zwolennika powszechnego udziału szlachty w życiu politycznym. A raczej, mówiąc precyzyjnie, niczym nie skrępowanej demokracji, w której głos każdego szaraczka znaczył tyle samo co głos wykształconego ziemianina. Andrzej Frycz-Modrzewski, Sebastian Petrycy, Łukasz Górnicki, Wawrzyniec Goślicki, wszyscy szukali sposobów na opanowanie politycznego żywiołu czy to na gruncie prawa, czy zmiany obyczajów. Modelowy są tutaj tezy Frycza-

Modrzewskiego, który co prawda postulował zrównanie w prawach wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej, ale zarazem pragnął wprowadzić specjalne urzędy kontrolujące ich życie i w znaczący sposób ograniczające ich wolność. Proponowanego przez niego rozwiązania, jeżeli stosowano by je konsekwentnie, nie można uznać za atrakcyjne.

Dialog między Panem, Wójtem i Plebanem

1505 rok, będący kluczowym dla zaistnienia polskiej myśli republikańskiej, był zarazem czasem cementowania się ekskluzywizmu we wspólnocie. W myśl konstytucji *Nihil Novi* żadne nowe prawo nie mogło być ogłoszone bez potwierdzenia ze strony szlachty. Doprowadziło to do powstania niższej izby poselskiej, czyli sejmu, w którym tylko początkowo zasiadali również przedstawiciele miast. Z czasem jednak sytuacja uległa zmianie i stopniowo byli wykluczani z życia politycznego. Uczciwie należy przyznać, że w tym wypadku nie miały wpływ miała sama polityka miast, które nie walczyły o swoje prawa. Fakt ten wykorzystwała szlachta zebrana w grupie egzekucji praw i dóbr, która opierając się na arystotelesowskiej interpretacji polityki, dysponariuszami praw politycznych chciał widzieć jedynie szlachtę.

Problem istniał i był uważany za poważny, bowiem nie ma autorów staropolskich widziało dyskryminację znacznej części mieszkańców Rzeczypospolitej. W wieku XVI głównie za sprawą działań najpierw reformacji, a potem kontrreformacji zwracano uwagę na niedolę chłopów. Zazwyczaj nie widziano jednak możliwości w stworzeniu z nimi jednej wspólnoty politycznej – wyjątek stanowił Andrzej Frycz-Modrzewski.

Czym innym było widzenie możliwości współtworzenia wspólnoty a czym innym reakcja na chłopską niedolę, przybierającą nie raz wręcz wymiar niewoli. Ciężki los polskiego chłopca stawał się nie tylko tematem rozpraw protestanckich pisarzy, ale również księży jezuitów, którzy w swoich kazaniach wyraźnie opowiadali się za koniecznością zmian stosunków społecznych. Nie pisano jednak jeszcze o tym kto jest, a kto powinien być obywatelem, apelowano o przestrzeganie praw boskich.

Obywatel czyli kto?

Rzeczpospolita Obojga Narodów nie była tworzona przez ludzi sprawiedliwych. Nie jest to zdanie współczesne, ale parafraza znacznie ostrzejszej krytyki z epoki. Druga połowa wieku XVII przyniosła wiele zniszczeń w kraju, ale i zaowocowała jeszcze większym wyzyskiem poddanych przez szlachtę. W latach potopu szwedzkiego Jan Chądzyński w *Dyskursie kapłana jednego polskiego roku tysiąc sześćset pięćdziesiątego siódmego post Testum Transfigurationis Domini*, w którym pokazuje, za co Bóg Koronę Polską karze i jako dalszego karania ujść mamy pisał o najeździe Szwedów jako o karze boskiej, jaka została zesłana za niesprawiedliwe traktowanie chłopów. Sytuacja była tak zła, że Jan Kazimierz postanowił obiecać Maryi zmianę stosunku do poddanych w zamian za pomoc nieba w walce ze Szwedami. Ujawnia tym samym świadomość istnienia niesprawiedliwości społecznych z którymi przedtem nic nie starano się zrobić. Widziano wyzysk chłopów przez szlachtę, widziano możliwość zaangażowania ich w sprawy państwowe w postaci czynnej obrony kraju. Śluby Lwowskie mogły być załącznikiem rozszerzenia wspólnoty politycznej, ale zostało to

zaprzepaszczone. Król nie starał się poprawić doli chłopów i obietnice złożone w lwowskiej katedrze nie zostały spełniane, co więcej doszło wręcz do zawężenia definicji wspólnoty politycznej.

*Problem iluzyjności
wspólnoty ujawniony podczas
potopu szwedzkiego został
zauważony już wcześniej*

Problem iluzyjności
wspólnoty
ujawniony podczas
potopu szwedzkiego
został zaś
zauważony już
wcześniej. Aarona

Aleksandra Olizarowskiego dzisiaj mało kto pamięta, jego dziełko *De politica hominum sociate* wydane w latach 50. XVII praktycznie popadło w zapomnienie. Tymczasem wileński filozof jako pierwszy na ziemiach polskich sformułował sądy odnośnie istnienia społeczeństwa polskiego. Olizarowski bezlitośnie podsumował sytuację, w jakiej znajdowała się Rzeczpospolita Obojga Narodów. Na mocy „widzimisiej” (bo chyba tylko tak należało by to nazwać) szlachty chłopci znajdowali się w stanie *de facto* niewolniczym, co uniemożliwiało im stworzenie wspólnoty narodowej. Odbierano im owoce ich pracy i kazano jeszcze opłacać się szlachcie ponad przyjęte przez prawo zobowiązania. Tymczasem chłopci w odróżnieniu od cudzoziemców są obywatelami i jako tacy nie mogą być wyzyskiwani i pętani w niewolę. Będąc obywatelami mają swoje obowiązki, ale i swoje prawa, a jednym z nich jest wolność oraz udział w życiu politycznym państwa. Olizarowski bowiem rozumie szlachectwo jako wynik cnót, a nie urodzenia. Otwiera to zatem drogę awansu dla wszystkich obywateli bez względu na pochodzenie. Olizarowski w swojej opinii był jednak odosobniony a Rzeczpospolita Obojga Narodów wołała podążać drogą ekskluzywizmu.

Zawężona wspólnota

Wspólnota narodowa, która zaczęła być coraz bardziej ekskluzywna, w połowie wieku XVII zawężała się jeszcze bardziej, tak że prawdziwym obywatelem stawał się jedynie szlachcic-katolik. Wpływ na to miało wiele czynników. Pierwszym z nich była przegrana reformacji i zwiększenie znaczenia zakonu jezuitów. Nie udało się co prawda zakonowi uzyskać tego, na czym mu najbardziej zależało, czyli zmienić ustrój polityczny Rzeczypospolitej. Udało mu się jednak zatrzymać pochod reformacji i umocnić katolicyzm w Polsce. Problem w tym, że umocniła się jego bardzo specyficzna wersja – sarmacka, która w wielu aspektach w sposób znaczący odbiegała od ideałów kontrreformatorów.

Potop szwedzki stał się istotną cenzurą zacieśniania się wspólnoty politycznej. Na poziomie ideowym wojna szwedzka była starciem między katolicyzmem i protestantyzmem. Luterska Szwecja zaatakowała katolicką Polskę, chciała zniszczyć święty klasztor a pomagała jej szlachta innowiercza. Luteranie i kalwini dostali łatkę zdrajców, chociaż po prawdzie nie mało katolików również poparło króla Szwecji.

Proces wykluczenia i samowykluczania się protestantów z narodu politycznego ciągnął się aż do roku 1717, kiedy odebrano im ostatecznie prawa polityczne. Innowiercy nie potrafili się odpowiednio bronić i wręcz sami podawali broń przeciwnikom odwołując się do ościennych mocarstw i pozwalając im na interwencjonizm w politykę Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Po części postanowienia sejmu 1717 roku były spowodowane powszechnym w Europie poczuciem, że

kontrreformacja po ponadto stu latach odnosi ostatecznych sukces, były zatem rodzajem katolickiego triumfu. Wspólnota polityczna polska znowu się zacieśniła.

Niedługo po potopie szwedzkim, równolegle z wykluczeniem protestantów, następował kolejny proces. Czasy rokoszu Lubomirskiego podziały kolejnymi wskazaniem. Już nie tylko katolik, ale zwolennik odpowiedniej opcji politycznej mógł się za członka wspólnoty narodowej uważać. A zasługę w pogłębianiu tego podziału miał nie kto inny, jak Wespazjan Kochowski (podział na my i oni powstał po linii politycznego sporu, a nie metafizycznych wykładni).

Koncepcje stworzone w czasach I Rzeczypospolitej są fundamentem dla polskiej świadomości politycznej zarówno w dobrym, jak i w złym znaczeniu

Rozpatrując problem zawężenia wspólnoty sarmackiej do jednego modelu religijnego należy zdawać sobie sprawę, że nie musiał być on katolicki.

Zachowania, które

dzisiaj postrzegamy jako przejaw tolerancji XVI wiekowej szlachty były nie do końca tym, co dzisiaj rozumiemy pod tym terminem. Nie można mówić o ekumenizmie czy tolerancji na zasadzie „wielkości praw”. Poszanowanie religijne w I Rzeczypospolitej było raczej „prawem do głupoty”, czyli uznaniem, że przeciwnik ideologiczny ma prawo do błędzenia. Taki stan rzeczy sam w sobie nosi ryzyko przesilenia. Z samej swojej istoty i istoty kultury sarmackiej złoty wiek tolerancji religijnej nie mógł trwać wiecznie. Szala tylko (i tak w stosunkowo łagodny sposób) przeszła na stronę katolicyzmu.

Tuż przed końcem

Tuż przed rewolucją 3 maja naród polityczny w I Rzeczypospolitej był najbardziej jak to tylko możliwe ekskluzywny. Znamienny przykład dała tutaj konfederacja barska, do której mogli przystąpić tylko katolicy, a która miała wręcz charakter krucjaty przeciwko innowiercom.

Konstytucja 3 maja pod tym względem wprowadziła niezwykle zmiany, które z mniejszym lub większym skutkiem próbowano rozwijać w wieku XIX. Gdyby nie ona sytuacja Polski byłaby jeszcze trudniejsza. Oczywiście cały czas istniał wyraźny podział na panów i parobków, ale w sensie politycznym zostały otwarte nowe drogi. Rola Wojciecha Bartosa w bitwie pod Racławicami odegrała istotną rolę w przedefiniowaniu pojęcia narodu politycznego.

Wydarzenia polityczne faktycznie dały możliwość rozwinięcia definicji wspólnoty politycznej na szersze grupy, chociaż co trzeba powiedzieć przynajmniej w części działało się to trochę na wyrost. Fakt, że w izbach chłopskich zbierali się ludzie, aby słuchać Trylogii Sienkiewicza jeszcze nie oznaczał, że stali się oni (czy też, że w oczach dziedziców stawiali się) równoprawnymi członkami wspólnoty narodu politycznego. A prawda jest taka, że szlachta dosyć długo zazdrośnie strzegła swojej pozycji i zbierało to swoje owoce. Nie przypadkiem w 1863 roku poszły do powstania „pany”. Z jednej strony teoretycznie chętnie mówiła o wolności „waszej i naszej”, z drugiej silnie rozdzielała podejście do człowieka ze względu na jego pochodzenie. We wspomianej przez niektórych z nostalgią II Rzeczypospolitej co prawda nie istniał podział

na szlachtę i resztę mieszkańców, ale w rzeczywistości dobrze się miały stare podziały. Przykładem tego może być, teraz cały czas przywoływany jako coś atrakcyjnego, kodeks Boziewicza. Tymczasem jeszcze w latach 20. i 30. przedstawiciele inteligencji i szlachty z jawną pogardą odnosili się do chłopów, widząc w nich przede wszystkim niebezpieczeństwo dla misternych konstrukcji ustroju politycznego.

Odwołując się do polskiej tradycji wspólnoty politycznej należy zdawać sobie sprawę, że był on przez większą część czasu oparty na ekskluzywizmie i niekiedy naprawdę trudno w prosty sposób odwoływać się do dziedzictwa sarmatyzmu w tej postaci. Nie należy w żadnym wypadku przekreślać jego dorobku, myśl i koncepcje stworzone w czasach I Rzeczypospolitej są przecież fundamentem dla polskiej świadomości politycznej w dobrym, jak i w złym znaczeniu. Jeżeli chcemy odwoływać się do sarmatyzmu powinniśmy robić to przywołując konkretne zjawiska w konkretnym czasie. Generalizując całą tradycję możemy spotkać się niemożliwymi do pokonania problemami.